# ZABORY

STAŁY DODATEK REGJONALNY WYCHODZĄCY RAZ W MIESIĄCU

Rok I | Marzec 1935 r. | Nr. 3

***Bogumił Hoffmann***

# Z HISTORJI GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W CHOJNICACH

II

**Okres przejściowy.**

Pod nowem pruskiem panowaniem szkoła nie dźwignęła się odrazu z upadku lat ostatnich. Pochód wojen, związanych z rewolucją francuską, nie sprzyjał lepszemu układowi stosunków, szkolnictwo wymagało zresztą wogóle skutkiem zniesienia zakonu jezuitów zupełnie nowego uporządkowania stosunków. O gimnazjum chojnickiem jako takiem nie zapomniano. Tak społeczeństwo jak i władze mimo niezwykle trudnych warunków o starej zasłużonej uczelni pamiętały. Po zupełnym nieomal upadku dźwigała się szkoła wolno ale pewnie, zrąb po zrębie wznosiła się jakby z gruzów wzwyż na nowo.

W rok po pierwszym rozbiorze nastąpiło zniesienie zakonu jezuitów na mocy brewe kasacyjnego Klemensa XIV. Fryderyk Wielki jednak — podobnie jak i Katarzyna II — nie zamierzał brewe tego zastosować w swojem państwie, ponieważ uważał, że „niemasz w całem Królestwie księży lepszych i pożytecznej pracujących." Jezuici sami natomiast chcieli się poddać zarządzeniu papieskiemu. Fryderyk Wielki wprawdzie ostatecznie zgodził się na to, pozostawił jednak w ręku byłych jezuitów szkolnictwo katolickie.

Zorganizowano więc z pośród byłych członków zakonu najpierw na Śląsku, później na Pomorzu t. zw. Królewski Instytut Szkolny (Königliches Schulen - Institut), któremu podlegały na Śląsku tak Uniwersytet wrocławski jak i katolickie gimnazja Śląska. Fundusze, uzyskane ze sprzedaży majątków pojezuickich na Śląsku, przeznaczone zostały po wieczne czasy na utrzymanie katolickich gimnazjów Śląska jako „Główny Śląski Katolicki Fundusz Szkolny" (Schlesischer Katholischer Hauptschulfonds.) — Podobne też postanowienie dotyczyło majątków kościelnych, sekularyzowanych później w r. 1803 na mocy postanowienia deputowanych Rzeszy (Reichsdeputationshauptschluss.)

Plan nauki, ustalony 1774 r., w zasadzie od jezuickiego — humanistycznego się nie różnił. Że jednak życie przynosiło już z sobą nowe wymagania, przeto Fryderyk Wilhelm III zniósł na Śląsku r. 1800 t. zw. Instytut Szkolny i ustanowił świecką Królewską Dyrekcję Szkolną (Königliche Schulen Direktion für Schlesien) z siedzibą w Wrocławiu, w skład której wchodziło dwóch delegatów biskupich. W następnym roku 1801 wprowadzono na Śląsku nowy plan szkolny, nie odbiegający wiele od planów dziś obowiązujących. Wśród przedmiotów nauczania znajdujemy język polski w Wrocławiu i Głogowie.

Podobnie jak na Śląsku, albo raczej według wzorów śląskich, ułożyły się stosunki na Pomorzu. Utworzono więc po zniesieniu zakonu jezuitów Instytut Szkolny i założono dwa katolickie gimnazja akademickie z kursem filozofji i teologji w Braniewie (Warmja) i w Alt-Schottland pod Gdańskiem i cztery gimnazja katolickie bez kursu filozofji i teologji w Grudziądzu, Chojnicach, Bydgoszczy i Reszlu (Prusy Wsch.) W Wałczu i Malborgu miały być niżej zorganizowane gimnazja. Organizacja taka odpowiadała dawnemu jezuickiemu podziałowi na t. zw. kolegja wyższe i niższe. Ogólny nadzór nad tak zorganizowanem szkolnictwem katolickiem poruczono Ks. Koadjutorowi a późniejszemu biskupowi chełmińskiemu Karolowi Hohenzollernowi. Jemu też polecono wypracowanie regulaminu dla gimnazjów katolickich i on też w porozumieniu z rejencją w Kwidzyniu decydował o nominacji nauczycieli. Rektor akademickiego gimnazjum w Alt-Schottland był równocześnie dyrektorem Instytutu Szkolnego i miał obowiązek wizytowania poszczególnych gimnazjów. Pierwszym dyrektorem Instytutu był ks. Raffalski, drugim i ostatnim ks. Malewski.

W związku z temi ogólnemi zmianami zniesiono więc w lipcu 1773 r. dawne Kolegjum jezuickie w Chojnicach i zamieniono je w katolickie gimnazjum. Byłym jezuitom wyznaczono pensje 1326 guldenów pruskich, ostatni superjor O. Stępski przeniósł się jako profesor filozofji do Alt-Schottland.

Regulamin szkolny, wypracowany przez ks. biskupa Hohenzollerna a zatwierdzony ostatecznie 1781 r., zgodnie z wzorami śląskiemi w planie nauki nie odbiegał zasadniczo od planów szkół jezuickich, pozostawił też i ten sam podział klas. Znamienną dla stosunków narodowościowych na ówczesnem Pomorzu jest we wstępie do tegoż regulaminu uwaga o nieomal

zupełnym braku znajomości języka niemieckiego wśród tutejszej młodzieży — „linguae Germanicae defectus in hac Provincia".

Ponieważ gimnazja nowo utworzone miały zachować charakter katolicki, przeto regulamin ks. biskupa Hohenzollerna podnosi, że religja ma być najważniejszym, pierwszym i podstawowym przedmiotem nauczania. Nauczyciele odznaczać się winni pobożnością i prawością — pietate, deteritate. Pojęcie szkoły katolickiej nie odnosiło się — zgodnie z obowiązującem Prawem Krajowem (Landrecht) — do wyznania uczniów, lecz do ogólnego kierunku szkoły i do wyznania dyrektora i nauczycieli, którzy mieli być katolikami nietylko z nazwy ale i z praktyki, jak to i późniejszy regulamin chojnickiego gimnazjum szczegółowiej wyjaśnia. — Jezuicką zasadę bezpłatności nauczania miano stosować nadal do uczniów, poświęcających się stanowi duchownemu, inni uczniowie — a także dzieci protestantów — winni uiszczać opłatę.

Nauczycieli miało mieć gimnazjum poza prefektem, który był obowiązany do udzielania nauki w klasach wyższych, dwóch, na większą liczbę nie pozwalały narazie fundusze. Pierwotny wprawdzie projekt biskupa Hohenzollerna przewidywał na dotację szkół Instytutu kwotę 15 755 talarów, względy fiskalne ograniczyły tę sumę do 7 730 talarów. — Prusy bowiem, wedle dawnej tradycji, starały się prowadzić gospodarkę możliwie oszczędnościową i nie były skłonne do pokrywania wydatków, związanych z interesami Kościoła, wyłącznie z własnych środków. Ta zasada była miarodajną i później przy uregulowaniu stosunków z Kościołem w związku z bullą De salute animarum. — Wedle regulaminu ks. biskupa Hohenzollerna utrzymanie nauczycieli, jak za jezuickich czasów, miało być wspólne; uczniowie zamiejscowi .. pewnem wynagrodzeniem mogli z tego wspólnego gospodarstwa korzystać.

Według tych ogólnych zasad zmienione zostało i gimnazjum chojnickie. Pierwszymi prefektami — tak nazywano kierowników gimnazjum — byli ks. ks. Grabski i Beck. Uposażenie dla grona nauczycielskiego wynosiło 132 talary 45 sr.; na sumę tę składało sie 110 talarów 63 sr. 3½ gr. kompetencyj (odszkodowanie za sekularyzowany majątek kościelny) i 21 talarów 71 sr. 14 gr. pensji. Gimnazjum przysługiwało też drzewo na opał z lasów państwowych.

Ordo scholarum z 1779 r. trzyma się nadal jezuickiego sposobu nauczania. Do dawnych klas jezuickch doszła proforma, której rolę za czasów Kolegjum spełniała szkoła parafjalna. Poziom nauki z natury rzeczy nie mógł być wysoki, bo dwóch wzgl. trzech nauczyciel obowiązkom podołać nie mogło; stad też w proformie uczyli uczniowie retoryki. Jako gramatyki łacińskiej używano nadal Alwara, była i osobna gramatyka polska, był obok katechizmu niemieckiego i katechizm polski. JJęzykiem wykładowym był język polski wzgl. łaciński, ponieważ znajomość języka niemieckiego — jakkolwiek był w planie nauczania — była u uczniów zbyt nikła. Fakt nieznajomości języka niemieckiego i polskiego języka wykładowego stwierdza protokół powizytacyjny po wizytacji, przeprowadzonej w 30 lat po rozbiorze w 1802 za prefektury ks. Kunigka przez szefa Najwyższego Kolegjum Szkolnego, sekretarza stanu Massowa'a. Były wówczas w gimnazjum dwie klasy; cztery niższe klasy jezuickie objęte były jedną klasą i liczyły 48 uczniów, dwie wyższe stanowiły drugą klasę z liczbą 24 uczniów. Według relacji jednego z dawnych uczniów szkoły nauka odbywała się od 8—10 przed południem i od 2—4 po południu.

Czasy jako takie nauce nie sprzyjały. Burza wojen napoleońskich zbliżała się do samych Prus. Mimo wszystko myślano o podniesieniu zakładu, dopytywano się nawet — jakkolwiek bez rezultatu — o dawne archiwum jezuickie. Za prefektury ks. Kahlora zapewnia r. 1805 dyrektor Instytutu ks. Malewski, że w związku z wprowadzeniem nowego planu nauki gimnazjum otrzyma trzeciego nauczyciela. W okresie wojny 1806 r. za prefektury ks. Lamprechta szkoła podupadła znacznie. Przez miasto samo przechodziły wojska pruskie, rosyjskie, oddziały legjonów polskich pod generałem Kosińskim. Gmach gimnazjum i kościół ulegały pewnemu zniszczeniu. Nic dziwnego, że okoliczna szlachta polska za zgodą rządu, — który narazie stosunków zmienić nie mógł, — posyła swych synów do szkół w Pakości — podówczas w Księstwie Warszawskiem. W latach 1809—15 był w szkole tylko jeden nauczyciel prof. Kantak, który prowadził w gimnazjum właściwie szkołę powszechną; uczelnia była zaniedbana zupełnie.

Już pod koniec XVIII w. zajmował część gmachu szef garnizonu chojnickiego. W okresie wojny Napoleona z Rosją gmach opustoszał, a 1813 r. pomieszczono tu szpital wojskowy. 1814 r. stały w gmachu załogą oddziały wojska rosyjskiego. Zniszczony gmach i kościół doprowadzono wprawdzie do pewnego ładu w latach 1810—11, ale już 1812 wzgl. 1813 r. przeniosła się do gmachu gimnazjum szkoła powszechna.

Po klęsce pod Jeną zerwały się Prusy do ogólnej reformy państwa, dotyczyła ona jednak głównie ustroju i spraw wojskowych. Dopiero ostateczne zwycięstwo nad Napoleonem dało możność przeprowadzenia reform dalej i głębiej idących. Wtedy to Fryderyk Wilhelm III, na którego panowanie przypada i nowy rozkwit szkolnictwa w Prusiech, zarządził reorganizację gimnazjum chojnickiego.

O reformie gimnazjum wspominały czynniki rządowe już 1809 r., 1813 r. mówiono o rychłem przybyciu profesora Piechatzka z Opola, jednak względy fiskalne pozwoliły na przybycie nowego dyrektora dopiero pod koniec czerwca 1815 r. Na uposażenie dyrektora przeznaczono 700 talarów, dla profesora Minsberga 400 talarów; tak dyrektorowi jak i profesorowi przysługiwało wolne mieszkanie służbowe. Gimnazjum miało nadal otrzymywać drzewo na opał z lasów państwowych.

Dyrektor Piechatzek zastał gmach zupełnie zniszczony, w gimnazjum mieściły się trzy klasy szkoły powszechnej. Na zarządzenie władz szkoła powszechna musiała wprawdzie gmach opuścić, trzeba było jednak przeprowadzić remont kosztem 460 talarów. Mimo trudnych warunków rozpoczął dyr. Piechatzek naukę z 14 u-

czniami. Przekonał się jednak rychło, że przygotowanie uczniów z powodu niskiego poziomu szkół powszechnych było niedostateczne, stąd uważał otwarcie gimnazjum za przedwczesne. Rząd jednak ze względu na życzenia rodziców i potrzeby Kościoła katolickiego na Pomorzu życzył sobie otwarcia gimnazjum mimo wszystko, zgodził się tylko na otwarcie klasy wstępnej przy gimnazjum. Gdy ostatecznie przybył z Opola prof. Minsberg, nastąpiło uroczyste otwarcie gimnazjum 15 listopada 1815 r. Liczba uczniów wzrosła tymczasem do 40.

O otwarciu gimnazjum powiadomiony został ogół przez osobne ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym z 26 października 1915 r.: ogłoszenie zredagowane było w języku polskim i niemieckim. Otwarcia gimnazjum dokonał jako przedstawiciel rejensji kwidzińskiej, do której Chojnice od r. 1772 należały, radca szkolny Schroeder. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem około godziny 9-tej. Mszę św. odprawił delegat biskupi ks. Kłosowski, a kazanie w zastępstwie proboszcza wygłosił ks. Nelke; tematem rozważań były słowa Pisma św.: „Bojaźń Boża jest początkiem mądrości". Po nabożeństwie nastąpiło w gmachu oficjalne przejęcie gimnazjum przez dyr. Piechatzka.

W urzędowem sprawozdaniu z uroczystości otwarcia gimnazjum podnosi radca Schroeer fakt przewagi uczniów polskich, stąd nie życzyłby sobie nauczania języka polskiego w gimnazjum, jakkolwiek był planem objęty. „Der Unterricht in der polnischen Sprache, welche bei den meisten Schülern ohnehin Muttersprache ist, darin nicht zu dulden." Istotnie wśród nazwisk pierwszych uczniów zakładu spotykamy dużo nazwisk polskich, między innemi nazwiska. Wolszlegier, Prądzyński, Czarnowski, Grabowicz, Wysocki.

Po szeregu lat uczelnia podejmowała swe zadanie na nowo, wprawdzie jako szkoła z nazwy pruska, z ducha jednak katolicka; skupiała nadal młodzież polską i stąd ważna jej rola jako spójni narodowej. Czy na tej przestrzeni lat (1773—1815) odegrała rolę znaczniejszą w walkach niepodległościowych legjonów, przy dzisiejszym stanie badań wyjaśnić trudno. To jednak zdaje się pewne, że jak w okresie konfederacji barskiej Pomorze poczuło się jedną całością z narodem — choć nie może się wykazać podobnymi dowódcami partyzantki jak Wielkopolska — tak w dalszych dziejach porozbiorowych, jak mówi historja gimnazjum chojnickiego, okazało nieugiętą moc trwania przy języku macierzy, moc trwania niezłomnego ducha narodowego.

Gimnazjum rozpoczęło naukę w 2 klasach z 30 uczniami. Pierwotny plan nauki obejmował 26 lekcyj tygodniowo, nauka odbywała się w zasadzie od 9—12 i od 1—3, wśród przedmiotów nauczania nie znajdujemy narazie greki, ale poza łaciną i językiem niemieckim jest i język polski. Wkrótce przybyło też z Opola dwóch nauczycieli dla klasy wstępnej i dla śpiewu. Na jesień 1816 r. liczyło gimnazjum przeszło 100 uczniów; publiczny popis wykazać musiał pewien poziom wiadomości u uczniów, skoro rodzice wystosowali do rejencji kwidzyńskiej specjalne podziękowanie. Znaleźli się i dobrodzieje zakładu, z pośród obywateli miasta. Niejedni wspierali biednych uczniów, ofiarowując im ubranie, utrzymanie lub książki, ofiarowywano i znaczniejsze kwoty na zakup książek. To poparcie finansowe było dla gimnazjum tem ważniejsze, że rejencja kwidzyńska mogła na zakup pomocy szkolnych r. 1915 przeznaczyć tylko 40 talarów.

W kwietniu 1818 r. odbyła się pierwsza matura w zreorganizowanem gimnazjum. Zdawało ją dwóch maturzystów w obecności radcy Schroeera. Wymagania z języków klasycznych były niemałe, skoro na tłumaczenie z greki 3 rozdziałów panegiryku Izokratesa bez słownika przeznaczonych było półtorej godziny łącznie z łacińskiemi uwagami do tekstu.

Maturą tą zakończył dyrektor Piechatzek swoją działalność w gimnazjum chojnickiem. Ze względu na słaby stan zdrowia musiał Chojnice 1818 r. opuścić i wracał na Śląsk. Gdy r. 1819 nowy dyrektor Müller, również Ślązak, obejmował gimnazjum, liczyło ono 4 klasy z 118 uczniami, sił nauczycielskich było sześć, łącznie z dyrektorem i księdzem. — Dzieło reorganizacji zostało więc dobrze rozpoczęte i w miarę [illegible] wykonane.

**Źródła i opracowania.**


Archiwum Gimn. Państw. w Chojnicach: Acta betreffend die Geschichte der Anstalt — 1820 (A 2a).

Isaac Gottfried Goedtke, Geschichte der Stadt Conitz. Gdańsk. 1724 — dopiski rękopiśmienne.

Allgemeines Landrecht für die Preussischen Staaten II, 2 — Berlin 1835.

Wiese L., Das höhere Schulwesen in Preussen — I i II — Berlin 1864 i 1869.

Toeppen M., Historisch — comparative Geographie von Preussen — Gotha 1858.

Müller, Nachrichten von der Gründung des Jesuiten-Klosters in Conitz. Program gimn. chojn. 1822.

Goebel Antoni, Schulrede vom 28 November 1865 — Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium in Conitz vom Schuljahr 1865/66. Chojnice 1866.

Tomaszewski R., Geschichte des Königl. itd. seit seiner Neubegründung im J. 1815. Fünfundsechzigster Jahresbericht — Chojn. 1886.

Rütjes Henryk, Geschichte des brandenburgisch-preuss. Staates mit besonderer Berücksichtigung der deutschen u. konfesionellen Politik desselben. — Schaffhausen 1859.

Evelt Józef, Die Kirche u. ihre Institute auf dem Gebiete des Vermögensrechts — Soest. 1845.

Uppenkamp Aug., Geschichte der Stadt Konitz — Chojn. 1873.

Bednarski Stanisław Ks. T. J., Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Kraków 1933.

Hoffmann Bogumił, Wykonanie bulli De salute animarmum w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Poznań, 1932.

Sobierajska (Hoffmannowa) Helena, Udział Wielkopolski w Konfederacji Barskiej. Poznań, 1918.

*Jan Karnowski*

# GENERAŁ ONUFRY SZUR - LIPIŃSKI

Podczas kampanji Napoleońskiej w r. 1806/07 odegrał na Pomorzu pewną rolę Onufry Szur-Lipiński, dziedzic na Krojantach, w powiecie chojnickim. Był on z ramienia rządu polskiego organizatorem powstania we województwie pomorskiem i miał tytuł generała ziemiańskiego.

Ojcem jego był Jakub Szur-Lipiński z Krojant, który piastował u schyłku rzeczypospolitej szlacheckiej poważny urząd pomorskiego pisarza grodzkiego, czyli rejenta w nowoczesnem znaczeniu. Nabył on w r. 1778 od pruskiego szambelana Krzysztofa von Lomnitz cały klucz Krojancki. Należały do niego: Krojanty, Grunsberg, połowa Kłodawy, Mała Kłodawa (Kłodawka), Ostrowite, Karczmy Sandkrug i Klapkenkrug, Powałki, część Pawłowa, Jeziorki, Młynki i Kruszka. Jakub Lipiński żonaty był w pierwszym małżeństwie z Teodorą Dembińską, a w drugiem z Anną Katarzyną Eleonorą, wdową po Lniskim. Z obu małżeństw wyszło 7-mioro dzieci: Onufry, Andrzej, Dionizy, Anna, Kapitanowa Lniska, Antonina, późniejsza żona Józefa Wolszlegiera na Szenfeldzie, Teodora, żona Mikołaja Pawłowskiego, dziedzica dóbr mokierskich i Franciszek.

Jakub Lipiński widocznie nie miał wiele pociechy z swych synów, skoro w swym testamencie gorzko się na nich żali. Najstarszemu synowi Onufremu, oficerowi w pruskiej służbie, odstąpił już w roku 1788 Pawłowo, Kłodawę, Nowy-Młyn i Wapienny Piec i wreszcie połowę jeziora Ostrowitego, ale się mocno na nim zawiódł. „Skoro mu powyższe dobra odstąpiłem — pisze — rozpoczął zaraz ze mną kłótnie i nawet procesy i nie miałem z niego najmniejszej pomocy, przeciwnie codzień nowe zmartwienia.“ Jeszcze gorzej wyraża się o swym synie Dionizym, któremu oddał w zarząd Powałki. Po śmierci ojca zaczepili synowie jego testament, i to skutecznie. W roku 1799 doszło między spadkobiercami (rodzeństwem) do ugody spadkowej tej treści, że Onufry otrzymał Krojanty, Grunsberg, połowę Kłodawy, Klapkenkrug, Sandkrug. Ostrowite i Małą Kłodawę, Dionizy zaś część Pawłowa, składającą się z 2 udziałów, a Franciszek Jeziorki, Młynki, Kruszkę i las Jasnowę. Siostry zostały spłacone.

Mimo surowej ojcowskiej krytyki został Onufry Lipiński poważnym obywatelem, skoro został wybrany deputowanym landszafty. Osiadł na wsi w Krojantach i ożenił się z Paulą von Rosen.

Naraz po wojnach napoleońskich tytułują akta gruntowe Onufrego Lipińskiego generałem a jego żonę generałową. Rangi tej dosłużył się w kampanji napoleońskiej r. 1806/07. W historji zbiorowej „Pomorze i Ziemi Chełmińskiej“, wydanej r. 1927 czytamy o nim ciekawą wzmiankę. Przygotowywał on wtenczas pospolite ruszenie najprzód w dawniejszem województwie malborskiem, a potem także w chełmińskiem i pomorskiem.

„Dnia 15. 4. 1807 nakazały władze warszawskie w Izbie Bydgoskiej zorganizować pospolite ruszenie w trzech oswobodzonych województwach Prus Królewskich: pomorskiem, malborskiem i chełmińskiem. Równocześnie miała Izba powołać do armji regularnej rekruta z 10 dymu, zniósłszy się wpierw z władzami francuskiemi. Lecz generał francuski Daru nie odpowiadał na żadne pismo, wystosowane do niego przez Izbę Bydgoską.

Podpis Onufrego Lipińskiego znajdujemy także na zbiorowem podaniu obywateli powiatu chojnickiego, wystosowanem 14. 12. 1806 do generała Dąbrowskiego. Obywatele ci żalą się w tym liście na nadmierne i niesłuszne obciążenia powiatu chojnickiego w porównaniu do Wielkopolski. Wielkopolska zobowiązana była dostarczyć tylko co 34-tego konia, zaś powiat chojnicki co 10-tego. Podanie to podpisali: Józef Łukowicz, Onufry Lipiński, Jan Dembiński, Franciszek Prądzyński, Raphael Prądzyński, Pruszak, Kazimierz Jezierski, Ludwik Dembiński, Joseph Barski.

Lipiński został przez Komisję Rządzącą mianowany organizatorem pospolitego ruszenia na terenie b. województw Prus Królewskich z tytułem generała (ziemiańskiego). Ale praca jego spotkała się z wielkiemi trudnościami, gdyż sytuacja polityczna przed zawarciem pokoju w Tylży była wielce niejasna, gdyż cesarz Napoleon nie odsłonił tajemnicy, co się ma stać z Pomorzem. Lipiński udał się do Bydgoszczy, gdzie była siedziba Kamery i regencji już spolszczonej i tam przedstawił swe wątpliwości w sprawie pospolitego ruszenia. Szczególnie małą wartość przypisywał on t. zw. „rycerzom“, czyli właścicielom, lub dzierżawcom majątków rycerskich. Byli oni tylko kosztownym ciężarem Wolał samych tylko „pocztowych“. Lipiński wskazywał także na wahanie się obywateli Pomorza, czy mieli poważne wątpliwości, czy województwo ich zostanie przyłączone do Polski, skoro deklaracja Napoleona o departamencie Kwidzyńskim nic nie wspominały.

Już 6 marca 1807 nadszedł do Bydgoszczy reskrypt Komisji Rządzącej, że pospolite ruszenie województwa chełmińskiego i pomorskiego zostało zasuspendowane aż do dalszej decyzji najjaśniejszego cesarza“. Tu się prawdopodobnie skończyła rola Onufrego Lipińskiego, jako „generała ziemiańskiego“. Ale tytuł mu został, bo nawet władze pruskie (sądowe) później po wojnach napoleońskich stale go tytułują generałem.

W r. 1821 sprzedał Onufry Lipiński dobra swe. Krojanty, Kłodawę, Grunsberg, Ostrowite, Małą Kłodawę, Sandkrug, Klapkenkrug, wiatrak w Krojantach, mleczarnię Jabłonkę, Powałki, piec wapienny Józefowo, młyn wodny Nowy Młyn, głównemu bankowi (Hauptbank) w Berlinie i osiadł w powiecie świeckim.

**Literatura i źródła:**


1) najstarsze akta hipoteczne Krojant i Powałek w Sądzie Grodzkim w Chojnicach
2) Fontes T. N. T. 26, str. 17, 131.
3) Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości, Poznań, 1927. str. 251.

*Kazimierz Jasnoch (Poznań)*

# SZTUKA LUDOWA I PRZEMYSŁ LUDOWY NA ZABORACH

Już zaginęły dawne czepce złotogłowie, obrazy na szkle malowane, ceramika ludowa, tabakierki z rogu oraz tak piękne i mało znane rzezby artystów domorosłych. Giną coraz więcej dawne „checze" wystawkowe oraz oryginalne malowane sprzęty domowe, dzieła wiejskich stolarzy. Strój dawny zastąpiła tandeta miejska, drewniane węborki, skopce, przykrywki na grapy (żelazne garnce), wyroby wiejskich bednarzy zastąpiono blaszanym i emaljowanym wyrobem fabryk niemieckich. Z wyjazdami ludności kaszubskiej na „rąkle" t. zn. na roboty do Niemiec, upadek sztuki ludowej i przemysłu ludowego postępował zastraszająco prędko. Wyobraźmy sobie wioskę naszych dziadów: otóż malownicza checza własnoręcznie z drzewa wybudowana z pięknemi, łukowemi albo prostemi podcieniami lub na odmianę bocznemi wystawkami. Słomą kryte dachy, ozdobione na szczytach pazdurami, o różnych kształtach. Zabudowania domowe, różnorodne, oryginalne i malownicze. Świątki (Boże męki) prymitywne coprawda, ale jak miłe i szczere swą prostotą rzeźbione przez artystów domowych w otoczeniu kwiatków. A teraz wstąpmy do wnętrza: Widzimy kominek i piec kaflowy wyżłobiony na wewnątrz zapraszający do smarzenia kartofli, itp. Na szelblągach malowanych w kwiaty, stoją wyroby ceramiczne, talerze fajansowe z kwiecistemi ornamentami z ptaszkami, dzbany, miski gliniane, wiszą kopystki i łyżki z drzewa. Pod oknem skrzynia malowana ozdobiona ornamentem koszykowem i kwiecistem. Wnętrze skrzyni z wyprawą „białki". Po bokach ścian ławki i stołki również malowane z oparciem i o różnych formach. W środku stół o krzyżowych nogach. Na ścianach obrazy świętych malowane na szkle, pomiędzy któremi umieszczono wieńce żniwne i z kolorowych papierów wycinane gwiazdy. Przy drzwiach kropielnica z gliny. W bocznej izbie krosno, kołowrotek i matryce drzewne do farbowania materjałów na odzież. W komorze ziarno do mielenia mąki. Po bokach ćwiercie na zboże, opałki, kosze i wszystko to zrobione z korzeni sosnowych. Tak wyglądało wnętrze. Ludność zajmowała się pracami w rolnictwie, a w zimowej porze przemysłem domowym jak. tkactwem, koszykarstwem, ceramiką, haftami itp. Kiedy para narzeczonych udała się do proboszcza, by dać na zapowiedzi, wręczała proboszczowi grube wełniane rękawice, haftowane kolorowemi haftami. Bardzo oryginalnie odbywało się zaproszenie na wesele. Drużba z orkiestrą chodził od sąsiada do sąsiada, zapraszając go wierszem przy akompanjamencie muzyki, na wesele. Zabawa ścinania „kani" itp. uzupełniały zwyczaje ludowe.

Dziś po tem wszystkiem pozostały niestety tylko wspomnienia, a resztki dowodowe zwyczajów ludowych, sztuki ludowej i przemysłu ludowego znajdują się po skąpych regjonalnych muzeach. Większość zbiorów dzięki gorliwemu zbieraczowi śp. Izydorowi Gulgowskiemu, znajdowała się aż do 1932 r. w Muzeum w Wdzydzach kościerskich. W temże muzeum znajdowały się ciekawe zbiory przemysłu ludowego i artystycznego jak obrazy malowane na szkle przedstawiające św. Ignacego, Chrystusa na krzyżu i inne. Do malowania obrazów używali obraźnicy domorośli zaledwie trzech do czterech



K. Jasnoch **Drużba zaprasza na wesele.**

kolorów a mianowicie ugier, róż wenecki, żółtą farbę i czerń. Kontury były malowane grubem piórem lub patyczkiem, które maczano w farbie z sadzy i kleju. Obraźnik nie wykładał tła blaszkami i metalem i nie malował na lustrze jak obraźnicy na Śląsku. Z zachowanych jeszcze obrazów na szkle wnosić można, że większość ich posiadała podlepione drzeworyty, cięte zwykłym kozikiem. Drzeworyty te miały tłoczone twarze.

Zwykle wycinano śladem konturu popiersia świętego i te wycinki nalepiano klejem na szklane tło — aby uzyskać więcej pola na odręczne malowanie ornamentu, przeważnie z tulipanów i róż. Poza meblami, krosnem, sprzętami domowemi itp. znajdowała się piękna kolekcja różnokolorowych czepków wyszywanych w śliczne ornamenty złotemi nićmi, — dzieło kobiet ziemi zaborskiej. Z pożarem w r. 1932 zginęły niestety i te dawne czepce, złotogłowia itd. Giną również coraz więcej dawne chaty z podcieniami i sprzęty wyrobu domowego. Są coprawda ... starzy ludzie, którzy trudnią się koszykarstwem i ceramiką. Spotkaliśmy nawet w Zalesiu pod Brusami starego obywatela, który wyrabia bazuny. Bazuna to trąba długości 2-ch do 3-ch metrów, która służyła pastuchom do zwoływania bydła itd. Byli i tacy artyści, którzy hejnały wygrywali. Są to jednakże tylko resztki dawnego bogactwa ludowego. Należałoby nawiązać do tych tradycyj dziadów naszych, a przedewszystkiem zbierać i szukać to, co jeszcze po komorach i strychach spoczywa. Trzeba zainteresować i wyzyskać zdolności młodego pokolenia i związać go ze sztuką ludową.

Mamy Bogu dzięki już artystów i zdobników rodowitych Pomorzan i ich obowiązkiem jest się zająć tą prawie że odłogiem leżącą dziedziną. Spotykamy także zrozumienie i poparcie władz samorządowych, dzięki którym kształci się na Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i w Państwowej Szkole Zdobnictwa Artystycznego w Poznaniu młode pokolenie. Również do literatury i muzyki garnie się brać zaborska.

Pokutuje jeszcze powiedzonko łacińskie „Pomerania non cantat" — (Pomorze nie śpiewa). Ale kłam temu zadała ostatnia wycieczka Prof. Dr. Łucjana Kamieńskiego, muzykologa przy Uniwersytecie Poznańskim, który w bardzo krótkim czasie zebrał aż ca. 1 500 piosenek ludowych, naśpiewanych do fonografu przez naszą ludność. Pan prof. Kamieński zamierza kontynuować swoje prace naukowe w tym kierunku.

Wierzymy, że w odrodzonej Polsce Pomorze zajmie znakomite miejsce w ogólnym dorobku kulturalnym.

***Marja Matysikowa***

# CZARY I ZABOBONY

Człowiek nowoczesny posiada niespokojną psychikę. — Nietylko wybiega wynalazkami i pracą myśli w przyszłość, lecz równocześnie z uporem głębokim wciska się w tajniki przeszłości. — Odczytuje stare pisma, odgrzebuje ślady miast dawno zaginionych, wyciąga mocą techniki zatopione statki, rekonstruuje budowle zawalone i zniekształcone. — Chce wiedzieć co było i jak było, oraz chce przedrzeć zasłonę tego, co będzie. Stare mury, stare wieże, to świadki przeszłości, stare rękopisy to żywe protokóły tych zdarzeń, które obok nich, czy w ich wnętrzu miały miejsce. Nasze mury chojnickie oraz resztki wież też nasuwają nam wiele przypuszczeń co do ich celu, czy przeznaczenia, a nazwy niektórych zniewalają do poszukiwania w starych kronikach miasta ich historji.

Taką ponurą historję mieści w sobie nazwa „Wieża czarownic".

Takie „wieże czarownic" spotyka się w wielu miastach na zachodzie. — U nas w Polsce też w wielu starych miastach znajduja się i wieże i izby tortur. W Chojnicach miały władze miejskie więzienie dla czarownic najpierw w nieistniejącej już dzisiaj baszcie pomiędzy bramą Gdańską, a ulicą Augustyńską, prawdopodobnie u wylotu wąskiej uliczki biegnącej od ul. Gdańskiej, naprzeciw ogródka jordanowskiego, a później w wieży, która stoi do dzisiaj (choć mocno podniszczona) pomiędzy bramą Człuchowską, a nieistniejącą dzisiaj t. zw. „Wodną" u wylotu ul. Młyńskiej, w miejscu, gdzie dziś schodzi się ku ul. Mickiewicza. Wiara w czarownice i w ich praktyki istniała na całym zachodzie europejskim a ta wiara w możliwości uprawiania przez nie „praktyk" szkodzących bliźnim stała się przyczyną wielu niesprawiedliwości.

W starych zapiskach miejskich w Chojnicach znajdujemy szereg wiadomości o traceniu owych czarownic. I tak w r. 1600 oskarżono jakąś kobietę o sztuki czarownicze czynione z hostją. Skazano ją na wypędzenie z miasta z uwiązanemi do szyi kamieniami.

W r. 1604 zaskarżono jakąś wdowę o przygotowanie napoju. Została ona obita rózgami za karę, a kara śmierci minęła ją tylko dlatego, że sztuczki jej nie wywołały szkodliwych dla bliźnich następstw

Panował także zabobon, że przedmioty ukradzione z pod szubienicy przynoszą szczęście. Tu mają źródło procesy o kradzieże tychże. Kradzieży sznura z szubienicy dopuścił się Jakób Wolandt z Charzyków (Müskendorf) w 1620 r. i odsprzedał je browarom jako cudowny środek na wywołanie większego pokupu piwa. Osądzony znalazł śmierć właśnie na tej szubienicy, która miała dostarczyć owego cudownego talizmanu.

Z r. 1623 istnieją protokóły procesów o czarownictwo przeciwko słudze miasta Piotrowi Splittstösser, jego żonie Barbarze, synowi Jerzemu, parobkowi Wawrzynowi Lewin. Wielki ten proces dostarcza ciekawych wiadomości o wie-

rzeniach w maskotki mające wyobrażać złego ducha, z którym obcują, można było spowodować chorobę drugiego, lub szkodzić bydłu, lub t. p. Tak została posądzona żona służącego miejskiego Splittstössera Barbara o zadanie choroby dzierżawcy pachciarzowi Worlehow przy pomocy wywołanego złego ducha. Doniósł o tem Worlehowi parobek Splittstössera Lewin Wawrzyn. Lewin początkowo odwołał przed sądem swoje doniesienie Worlemanowi i twierdził, że uczynił je jedynie z zemsty. Wzięty na tortury począł opowiadać niesłychane bzdury; mianowicie, że sam przed 20 laty jakiegoś ducha miał kupić od starej żebraczki, że to ów zły duch pobudził go do tego, by doniósł na Barbarę do Worlemana o rzekomej zemście przez tę na nim wykonanej. Opowiadał też o różnych formach obcowania z temi złemi duchami, o wyjazdach na noce czarownic na jakąś górę „Blocksberg" koło Człuchowa, o tańcach po rozpiętych linach i jazdach na miotle. Temi zeznaniami obciążył nietylko Barbarę, ale także bardzo poważnie siebie. Oboje też ponieśli okrutną karę. Piotrowi najpierw za krzywdy wyrządzone ucięto 2 palce u ręki, potem obwożono go dookoła rynku miejskiego, potem rozżarzonemi obcęgami rwano mu ciało po kawałku, na końcu poćwiartowano całego. Głowę obciętą umieszczono na słupie i wystawiono na widok publiczny. Nawet syna jego Jerzego, choć w aktach niema opisanego dowodu winy tegoż skazano jako wspólnika na ścięcie mieczem. Kara lekka spotkała go dlatego, że był małoletni w czasie popełniania tych złoczynów ojca. Barbarę Splittstösser i parobka Lewina po karach torturowych, przeraźliwych okrzykach, po odczytaniu trzykrotnem wyroku wywieziono za miasto i tam spalono. Zeznania Barbary na torturach pociągnęły jeszcze jedną ofiarę. — Obwinioną przez nią i wskazaną jako czarownicę Annę Czabels, wypędzono zagranicę. Oczywiście w świetle dzisiejszych badań te sprawy przedstawiają się nam jako wielka niesprawiedliwość, wyrządzona tym ludziom. Rzekome przyznanie się do win, które popełniono być nie mogły, zostały wymuszone. Możemy stwierdzić



K. Jasnoch. **Zapowiedzi**



K. Jasnoch. **Powrót z pola.**

jak straszne były tortury, które takie wyznania wymuszały, i na tem opierały swoją sprawiedliwość tak okrutnie wymierzoną. Jednak już wśród współczesnych byli ludzie o głębokim humanitaryzmie, którzy z wiarą w zabobony i czarownictwo walczyli. W roku 1631 ks. Jezuita Fryderyk von Spee wydał książkę p. t. „Centio criminalis seu de processibus contra jagas (odpowiedzialność kryminalna czyli o procesach przeciw czarownicom) gdzie wskazywał na niesprawiedliwości popełniane w tych sprawach. Wiara w te rzeczy była za silna by jedna książka o szlachetnej tendencji mogła ją wykorzenić, to też procesy nie ustały bynajmniej, odbywały się dalej. I tak notują akta, że w r. 1667 wiele kobiet spotkała śmierć za czary. Widocznie i same kobiety wierzyły w te praktyki i uprawiały je, skoro akt notuje przed rokiem 1692, że czarownica pewna sama spowiadała się z tego u Jezuity. Tamże jest wiadomość z 1721, albo 1722 r. że znalazł się człowiek, który swoją duszę zapisał krwią djabłu, albo widocznie rozmyślił się i pismo spalił. Może to spalenie było także aktem, należącym do czarów. Ta sprawa przedstawia się niewyraźnie. Wiara w złe duchy i ich działanie szkodliwe wywoływała potrzeby stosowania egzorcyzmów.

Tu widzimy ciekawy wypadek. Szklarze chojniccy w 1740 r. zwracają się z prośbą o egzorcyzmy do ks. ks. Jezuitów przeciwko djabłu, który ma rzekomo szkodzić ich interesom. Szklarze ci wstydzą się tego, bo są protestantami, ale nie mają zaufania do swego kaznodziei, bo twierdzą, że tak dobrze nie rozumie egzorcyzmów.

Ciekawe te wypadki i smutne ich następstwa są wymownym dowodem ciemnoty tych czasów. Oświata nietylko zniszczyła nierozsądne wierzenia, ale zbudowała fundament pod pojęcia rzetelnego humanitaryzmu w wymiarze sprawiedliwości.

**Źródło:** Goedtke — Gedenkbuch 1756/62.

# KRONIKA KULTURALNA

## Towarzystwo Miłośników Chojnic i okolicy

Dnia 27 lutego 1935 odbyło się walne zebranie, któremu przewodniczył dr. Jan Łukowicz. Uchwalono statut Towarzystwa a następnie wybrano zarząd w nast. składzie: dr. Jan Łukowicz, prezes, sędzia Karnowski, wicepr., prof. Hoffmann, sekretarz, Juljan Rydzkowski, skarbnik, burmistrz Hanula, członek zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: wiceburm. Stamm, pp. Ulandowski i Mazurkiewicz. Sprawę „Zaborów" referował red. Nuszkowski. W związku z wydaniem przez byłych działaczy niepodległościowych Pomorza Księgi Jubileuszowej „Współczesne dzieje Pomorza" powołano — z prawem kooptacji dalszych członków — sekcję historyczną, do której należą: Jan Kaletta, Antoni Ulandowski, dr. Jan Łukowicz, sędzia J. Karnowski. Z powodu zamierzonego wydania miedziorytu z r. 1624 „Królewskie miasto Chojnice" wybrano sekcję wydawniczą w nast. składzie: dr. Łukowicz, red. Nuszkowski, Juljan Rydzkowski. W wolnych głosach starosta Lipski podał projekt opracowania ankiety, celem zebrania w powiecie wiadomości ludoznawczych, prof. W. Korycki poruszył sprawę odczytu w radjo. Pozatem zabierali głos prokurator de Tourneile, burm. Hanula i prof. Klima.

## „Marzenie Kaszuby" wykonane w Chojnicach

Dnia 3 marca „Lutnia" chojnicka wykonała kilka interesujących kompozycyj o charakterze miłym pogodnym.

Po odśpiewaniu hasła usłyszeliśmy bardzo sympatyczny utwór na chór mieszany ks. prof. Nagórskiego: „Marzenie Kaszuby", pieśń jak się autor wyraża, o wiecznej tęsknocie Kaszubów za muzyką i tańcem. Kompozycja ta, opierająca się na melodjach ludowych, odznacza się wielką prostotą struktury muzycznej i zawiera pieśń, napisaną w żywszem tempie, zakończoną pięknem i nastrojowem andantinem i 2 tańce: szoca (rodzaj polki) i mazurkę. Utwór ten jest bardzo efektowny i został przyjęty przez publiczność z wielkim entuzjazmem. Jedno małe zastrzeżenie W 17 takcie słowo „Morze", nosi akcent na drugiej sylabie. To powinno być zmienione (naprzykład zamiast d w sopranie śpiewać h).

Następnie chór męski „Lutni" wykonał dwie kompozycje Dana „Flisacy" i humoreskę, które bardzo podobały się publiczności, zwłaszcza „Flisacy" ze swoją oryginalną, rzewną melodją. Pożądanem byłoby trochę obfitsze brzmienie 2. basa, tego kośćca chórów męskich. Partję solową doskonale śpiewał p. Stroiński.

Na zakończenie chór mieszany śpiewał „Wiązankę pieśni polskich" z towarzyszeniem orkiestry. Jest to bardzo zręczne zestawienie najpiękniejszych melodyj polskich, skomponowane przez Miłka. Całość wypadła znakomicie. Lekki spadek formy, który miejscami dał się zauważyć, należy kłaść na karb braku koordynacji chóru z orkiestrą. Publiczność nagrodz. wielkim aplauzem i śpiewaków i dyrygenta p. Gierszewskiego, który swój program wykonał na pięknym poziomie muzykalności i trafności interpretacyjnej.

**Dionizy Dreszler.**

## Dzieje Pomorza

Ukazały się numery drugi i trzeci wychodzących w Czersku „Dziejów Pomorza".

Znajdujemy tam oprócz zwykłych działów odezwę poświęconą zjazdowi działaczy niepodległościowych w Toruniu oraz zajmujące wspomnienia z przebiegu strajku szkolnego na Pomorzu w roku 1906/07. Michał Borlas opisuje prostym stylem osobiste przeżycia z wojny światowej. Początek wspomnień „Z wrogiem na wojnę, przeciw jego wrogom" nie wnosi nic nowego i głębokiego do badań nad historją Pomorza, Tem niemniej redakcja prosi o zrozumienie dobrych intencyj.

Redaktorem i wydawcą czasopisma jest znany działacz niepodległościowy p. Augustyn Szpręga.

## Znasz-li ten Kraj?

Znasz — li ten Kraj? Znasz — li ten lud? Co cudów cud, Co trudów trud dokonał, i stworzył raj?

Ziemio pomorska, Kraino ma droga, Ciebie pozdrawiam i kocham jak Boga Ziemio rodzima — ty mój Ideale — Żyj w sercach naszych; Żyj i błyszcz wspaniale!

Po wszystek czas — po wszystek czas! Po wszystek wieczysty czas!

Partytura: 2 zł. na chór mieszany. — Melodja b. ładna — płynna — łatwa. Nabyć można: Probostwo — Gostyczyn p. Tuchola, Pomorze.

Redaktor odp. Bernard Nuszkowski w Chojnicach

Wydawca i czcionkami drukarni J. Schreibera w Chojnicach.